

## Marta Dzido - Kaganiec (fragment powieści)

Dzień zaczął się od rozwalenia drzwi w windzie towarowej. Bo w bloku windy są dwie. Jedna z nich towarowa jest, żeby można było na przykład meble albo rower przewieźć. Na dół lub na górę. W zależności od okoliczności. Ale ona zawsze jest zamknięta. Więc trzeba było te drzwi rozwalić. No i od tego zaczął się dzień. Bo co za chuj trzyma klucze i nie otwiera nikomu windy. Tylko sobie. A mi się błotnik wygina i lusterko jak stawiam rower do góry nogami. No powiedz mi, co za chuj&hellip;sześć uderzeń młotkiem i kłódka się rozpadła.

Musisz być taki zawsze? Nie możesz inaczej?- zaczęła się irytować ona.

Jak inaczej?

Normalnie. Pójść, wziąć te klucze, otworzyć sobie&hellip;

Nie mogę, już go prosiłem, ale on nic, powiedział, że się winda psuje&hellip;

Ja już z tobą nie mogę, wszystko rozwalasz. Wszystko byś tylko niszczył. Trzydzieści lat i nadal panks not ded, jezu&hellip;.

Znów. Znów zaczęła, zaraz powie mi, że ma mnie dosyć, że jej głupio przed sąsiadami, że się wstydzi, że&hellip;

Mam już dosyć, nawet nie wiesz jak ja się potem głupio czuję, jak mnie ktoś pyta w windzie, czy nie wiem przypadkiem, kto tak regularnie te drzwi rozwała i kłódkę.., a wczoraj co było, pamiętasz..? na basenie&hellip;?, jak kopałeś w automaty do kawy? że ci reszty nie wydał, pamiętasz..?

I broda zaczyna jej się trząść ze złości, czy ze smutku, nie wiem sam, a ja się wtedy odwracam od niej, bo nie chcę zobaczyć, że ma w oczach łzy.

A ona szarpie mnie za rękaw i krzyczy:

Myślisz, że to fajne, tak?

A później nie odzywaliśmy się do siebie przez cały dzień.

Chciałem do niej podejść, zbliżałem się, ale coś mnie blokowało, udawałem, że szukam długopisu na przykład, albo telefonu, albo czegoś innego, udawałem, że wcale nie chcę się do niej zbliżyć, że długopis&hellip;, ale tak naprawdę to&hellip; ona, tylko, że nie potrafiłem. Chciałem i nie chciałem. I byłem zły, że jest taka właśnie, że się godzi na to, żeby automat od kawy nie oddawał reszty, żeby męczyć się z rowerem w windzie, że godzi się na te wszystkie absurdy i przywyka, że tak łatwo przywyka do małych, niby nieistotnych rzeczy, a potem do większych, że wrzuca plastikowe butelki razem ze szklanymi i że nie zgniata kartonów.

Ale przecież tyle razy ci powtarzałem, co to za różnica, mogłabyś ten karton po mleku zgnieść, to przecież nie jest wysiłek&hellip;

Zapomniałam. O co ci w ogóle chodzi? Musisz być taki?

I nie zakręcała pasty do zębów, a jak myła zęby to nie zakręcała wody, i ta woda tak się lała bez sensu i marnowała, a ona nic&hellip;

I dlatego może jak chciałem po kłótni do niej podejść i przytulić, i jak mi się to wszystko przypominało, te wszystkie małe rzeczy, na które kiedyś nie zwracałem uwagi, a teraz nagle urosły do rangi problemu, to może dlatego zamiast ją przytulić udawałem, że szukam długopisu, albo telefonu, albo czegoś jeszcze innego i coś mnie blokowało.

A ona siedziała w fotelu, udawała, że czyta książkę, przewracała strony, co jakiś czas słyszałem dźwięk esemesa. Biip, biip. A później ona brała aparat do ręki i odpisywała.

Pewnie pisała do jakiegoś swojego byłego faceta, albo niedoszłego faceta, albo jakiegoś studenta z jej wydziału, co to ją zaczepiał tekstami w stylu- twoje ręce pachną mandarynkami, albo opowiadał, że ma

piranię w umywalce, albo, że dwa bilety na występ cocorosie, że też uwielbia radzieckie przedwojenne filmy sajens- fikszyn, że jak się bawi to tylko w klubach gej friendly, że robi doktorat, ale tylko dla lansu, bo kasy przecież z tego wielkiej nie ma.

Na pewno pisał do niej taki właśnie oto złamas, koleś, który pachnie za trzysta, a wieczorami ogląda hardkor porno, reklamy gumowych miękkich ust na baterie za 129 euro i odpisuje na internetowe anonse towarzyskie: "cześć ;- ) jestem aleksander,\* ) interesuje się sztuką, muzyką, literaturą i gotowaniem. mam 17 lat, ciemne włosy i piwne oczy.

myślę że złapałibyśmy bardzo dobry kontakt,&hellip;;-) znaczy mentalny.

zastanawiam się czy lubisz jak chłopcy liżą twój pępek&hellip;.&rdquo;

I jakaś na przykład anastazja22;-) odpisuje mu, że lubi jak liżą, i że nie tylko pępek.

I teraz ona właśnie esemesuje z jakimś takim pewnie frajerzyną, a ja się błąkam po mieszkaniu jak idiota, próbuję się do niej zbliżyć, przytulić i nie mogę i coś mnie cały czas zatrzymuje i ten dźwięk tej pierdolonej komórki. Biiip, biip

Nie mogłabyś tego jakoś przyciszyć&hellip;?

A ona nic. I patrzy.

Nie mogłabyś? Wkurwia mnie to&hellip;

Mógłbyś nie przeklinać?

Lubię, kurwa, przeklinać&hellip;

A ona : Nie, nie mogłabym.

I znów biip &ndash;biip.

Więc ja do niej napisałem. Zamknąłem się w łazience i napisałem. Że to bez sensu, że się boję podejść do niej, że o co chodzi, że ona sobie esemesuje z jakimś kolesiem, i że co ja niby w tym wszystkim znaczę.

A ona do mnie, że co ja sobie myślę, że to jest brak szacunku, że jej imię napisałem z małej litery w tym esemesie. I w ogóle, że zamiast podejść i normalnie pogadać, to ja z łazienki esemesy wysyłam.

I co z tego?

Jak to co z tego? Ty podświadomie mnie lekceważysz- tak właśnie powiedziała, „,PODŚWIADOMIE&rdquo; i „,LEKCEWAŻYSZ&rdquo;, i powiedziała to właśnie takim literami dużymi drukowanymi, że dla mnie się liczy tylko jedno w związku &ndash; pierdolenie i że na tym tylko mi zależy, i ona sobie nie życzy, i dodała, że dla niej liczy się bliskość, że jeśli dla mnie się liczy pierdolenie, a dla niej bliskość, to nasze oczekiwania się chyba rozmiijają. ROZMIJAJĄ&hellip;

A ja wtedy naprawdę się wkurwiłem i miałem ochotę już nic więcej nie mówić, a do niej znów przyszło biiip-biip, a ona jak gdyby nigdy nic tego esemesa odczytała.

I odwróciła się tyłem, usiadła w fotelu i dalej sobie oglądała książkę.

Nie wiem, co ja z nią robiłem od tyłu już miesiący w jednym mieszkaniu. Kochałem ją najbardziej jak spała, a może tylko wtedy. Jak coś mruzczała przez sen. Całowałem ją w zagłębienie między łopatkami, odgarniałem jej włosy z twarzy, strużka śliny wyciekała jej z kącika ust. Często krzyczała, głośno, jakby z wnętrza, wydobywał się z niej przeraźliwy jęk, bolesny i głuchy, zupełnie jakby nie jej głos. Wtulała się we mnie, a ja jej szeptałem: już dobrze, i wtedy ją najbardziej kochałem.

Albo jak słuchaliśmy nocami pralki i startujących samolotów. Pytała mnie: Sypiasz czasem z innymi dziewczynami?

A ja przecież z nikim nie sypiałem. Z nikim oprócz niej. I zdziwiony pytałem: a dlaczego mnie o to pytasz?

A ona: a dlaczego mi nie możesz normalnie odpowiedzieć tylko pytaniem na pytanie?

Bo mnie to dziwi.

Co cię dziwi?

Że się o to pytasz, bo ja z nikim innym nie sypiam.

Ale nie odpowiedziałeś od razu, tylko po jakimś czasie.

Bo się zdziwiłem, że mnie o to pytasz.

Co w tym dziwnego?

I tak mogła w nieskończoność. I już nie było przyjemnie. Już nie było romantycznie. Z samolotami, pralką i alarmem samochodowym w tle. Już było: bo ty to jesteś taki&hellip;

Nie wiem, czego oczekiwała. Może, że powiem, że z kimś spałem, a nawet jakbym&hellip;;, to przecież&hellip;;, ale ona chyba chciała, żebym ją może okłamał, żebym coś wymyślił na poczekaniu, nie wiem, o co jej chodziło.

Może chciała, żebym jej powiedział coś miłego, coś takiego, co na filmach sobie mówią. Na przykład: chciałbym, żeby ta chwila trwała wiecznie, nigdy z nikim tak mi nie było, albo robisz mi w brzuchu motyle, zrobił mi się mózg pełen endorfin na twoim punkcie, albo masz głos jak miód- chciałbym go zlizać. Albo coś równie udanego i trendi.

Ale ja nie umiałem tak. Miałem blokadę, miałem kaganiec. Stać mnie było tylko na: zrobić ci herbaty? Nic więcej nie przechodziło mi przez gardło tylko: zrobić ci herbaty?

Mógłbym ją utopić w tej herbacie. Pływalibyśmy łodzią po herbacianym jeziorze pełnym fusów, a ona tym swoim głosem obrażonej siedmioletki mówiłaby: powiedz mi coś miłego. Z każdym kolejnym „powiedz coś miłego&rdquo; poziom wody w jeziorze podnosiłby się, bo ja robiłbym kolejny kubek herbaty, zamiast coś miłego powiedzieć.

Chciała, żebym jej robił dobrze słowami, żebym ją pieścił zdaniem, żeby mogła sobie w swoim notatniku zapisać : masz głos jak miód- taki, że mógłbym go z ciebie zlizać.

Pewnie takiego pragnęła chłopaka, i pewnie taki do niej esemesował, jakiś niewyżyty pisarzyna, jakiś taki w czarnym golfie, który na występach o nazwie slam, z papierosem w jednej a z piwem w drugiej, ośmiela się publicznie wyciągać na wierzch kawałek siebie, taki, któremu same do głowy pakuja się zdania, na które można przelecieć dziewczynę. I ona pewnie takiego chciała.

A ja miałem kaganiec i starczało mi w tym kagańcu miejsca tylko na herbatę.

I kiedy ona położyła się spać, to na niczym się nie mogłem skupić, myślałem tylko, czy wziąć jej telefon i sprawdzić, kto te esemesy pisze- i napisać mu: wypierdalaj ty złamasie na przykład.

Wszedłem w wiadomości odebrane i zacząłem czytać. A tam było :

jesteś piękna

kocham cię

dobrze mi z tobą

jesteś wyjątkowa

wczoraj było super

tęsknię

i inne tego typu banalne kawałki

Wszystkie wysłane z tego samego numeru. Już chciałem odpisać – weź spierdalaj, ale jeszcze raz przeczytałem numer, z którego zostały wysłane.

Znałem go. Znałem go nawet na pamięć.

To był numer jej telefonu.

Marta Dzido, autorka dwóch i pół książki: „Ślad po mamie”, „Małż” i tej, którą teraz pisze. Publikowała w „Lampie”, „Ha arcie” i „e- Obiegu”. Studiuje w szkole filmowej w Łodzi na ostatnim roku realizacji telewizyjnej. Zawodowo wynajmuje swoją głowę i czas do pracy przy telewizyjnych przedsięwzięciach, chociaż wolałaby móc tylko pisać, podróżować i mieć przygody. Cały wolny czas, jaki zdarza się jej mieć, wypełnia jej córka Weronika.